Nr 418. **Kraków, Środa 23 Września 1914.** **Rok XXXIII.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcass i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldy schmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Loretto, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Wojna.

Zajęcie okrętu węgierskiego.

Wiedeń, 23 września.

„Korrespondenz Herzog" donosi z Rjeki pod datą 21 b. m.:

Parowiec „Tibor", własność węgierskiego towarzystwa żeglugi „Adria", został po przybyciu z Tryestu do Bordeaux skonfiskowany przez władzę portową w Bordeaux.

Okręt tego towarzystwa „Szecheny" zdołał na morzu Śródziemnem schronić się przed pościgiem do portu neutralnego.

Uznanie za waleczność.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi:

Minister obrony krajowej Hazay z okazyi zakończenia pierwszej fazy wojny złożył telegraficznie gratulacye wszystkim dywizyom honwedów i wyraził im uznanie za waleczność.

General piechoty von Appel wystosował do komendanta chorwackiej dywizyi obrony krajowej nr 2, feldmarszałka-porucznika Zurkotića telegram, w którym przypomina, że teraz 6 lat upłynęło od czasu, kiedy ta dywizya została nazwana „dyabelską", i wyraża podziw 15 korpusu dla waleczności tej dywizyi, okazanej w wielodniowych walkach z fanatycznym i przemagającym nieprzyjacielem.

Bombardowanie Reims.

Londyn (via Berlin). „Times" donosi z Paryża:

Bombardowanie Reimsu zostało sprowokowane przez francuską artyleryę, która była ustawiona w mieście i odpowiadała silnie na ogień dział niemieckich. Francuzi obozowali w ulicach, a na głównych ulicach znajdował się park artyleryjski, a za nim leżała piechota.

Rosyjski sposób prowadzenia wojny.

Berlin, 23 września.

Biuro Wolffa donosi: Przejęty telegram iskrowy z 25 sierpnia w południe generała Postowskiego do komendanta pierwszego rosyjskiego korpusu armii brzmi:

Godz. 7 m. 13 rano: Do BSK. Komendant. Rozkaz: Wysłać kompanię z energicznym komendantem z poleceniem, aby **rozstrzelać bez pardonu wszystkich leśniczych.**

Śledztwo prowadzone przeciw rosyjskiemu generałowi Martosowi nie dostarczyło dotąd dowodu winy. Martos zaprzecza swej winy. Dochodzenia toczą się dalej.

Ruch rewolucyjny w Warszawie?

Wiedeń, 23 września.

„Neues Wiener Journal" donosi z Berlina pod datą 20 b. m.

Donoszą tu z Kalisza telegraficznie:

Rewolucyoniści w Warszawie rzucili z okna pewnego domu na przechodzący patrol wojskowy bomby. Żołnierze rosyjscy wtargnęli do owego domu i wymordowali wszystkich jego mieszkańców. (Informacyę tę powtarzamy z zastrzeżeniem. Przyp. red.).

Podróż cara do Kijowa.

Budapeszt, 23 września.

„Pester Lloyd" donosi z Sofii pod datą 19 b. m.:

Wedle wiadomości z Petersburga, car uda się w tym tygodniu z następcą tronu do Kijowa. Podróż do głównej kwatery wojennej została na razie zaniechana.

Sytuacya w Antwerpii.

Antwerpia, 23 września.

Dzienniki tutejsze zamieszczają list pewnej rodziny z Budapesztu, która po wybuchu wojny zatrzymana została w Belgii i obecnie znajduje się w Antwerpii. List ten przedstawia bezprzykładny strach, jaki panuje w Antwerpii przed balonami Zeppelina. Większość mieszkańców dnie całe i noce spędza w piwnicach, obawiając się bomb.

Włochy a Rumunia.

Rzym, 23 września.

Współpracownikom dzienników włoskich oświadczył tutejszy poseł rumuński ks. Ghika, że nie zna szczegółów umowy pomiędzy Włochami a Rumunią, jest wszakże możliwe, że **pewien rodzaj przymierza** został pomiędzy temi państwami zawarty.

Hohenzollerni i Cumberlandzi.

Hannower. „Deutsche Volksztg." publikuje telegramy, wymienione między cesarzem Wilhelmem a ks. Ernestem Augustem Cumberlandem z okazyi rocznicy urodzin księcia. W swoim telegramie, nadanym 21 września w głównej kwaterze wojennej, wspomina cesarz o tem, że syn księcia zdobył sobie order Żelaznego Krzyża, z czego ojciec może być dumnym.

Książę dziękuje telegramem, datowanym z Gmunden, i wyraża życzenie, żeby ich droga ojczyzna niemiecka zwyciężyła.

Rewolucya w nowej Serbii.

Wiedeń, 23 września.

„Reichspost" donosi z Sofii pod datą 18 b. m.:

Rozruchy w nowej Serbii wzmagają się ciągle. Wielki most kolejowy pod Smokownicą na linii Salonika—Nisz został wysadzony w powietrze po krwawej walce pomiędzy oddziałem serbskim, czuwającem nad mostem, a powstańcami. Oddział serbski został odparty, poczem powstańcy wysadzili w powietrze most.

Dnia 9 b. m. powstańcy zniszczyli dworzec kolejowy w Mirowci, tudzież kolej na przestrzeni kilku kilometrów. Telegraf pomiędzy Niszem i Saloniką jest ciągle przerywany.

Przyczołek mostowy w Sieniawie.

Wiedeń, 23 września.

„Reichspost" we wtorkowem wydaniu porannem podaje następujące informacye ze źródła fachowego o ewakuacyi Sieniawy:

Sieniawa, odległa mniej więcej o jeden dzień marszu od Jarosławia, została dopiero w początkach ostatniego przesilenia wojennego umocniona w sposób polowy. Te szańce polowe miały na celu chronienie mostu na Sanie pod Leżachowem przed atakami kozaków, lub oddziałów lotnych. Gdy wspomniane przesilenie załatwione zostało pokojowo, wspomniane umocnienia pod Sieniawą nie zostały zamienione na umocnienia stałe (permanent), z czego wynika, że most ów nie ma znaczenia strategicznego.

Gdy się rozpoczęły obecne działania wojenne przeciwko Rosyi, wspomniany przyczółek mostowy został znowu polowo umocniony. Ażeby ponownie podnieść obojętną wartość tego objektu, należy wspomnieć, że te polowe, napół stałe szańce były uzbrojone w działa polowe M. 75 (Muster — wzór 75), wycofane kanony artyleryi polowej, z czego wynika, że wyłączono z góry obronę przeciwko ciężkim działom.

Prasa trójporozumienia będzie „upadek Sieniawy" przedstawiać jako doniosły fakt, dlatego podajemy te wyjaśnienia.

Postępowanie sądowe podczas wojny.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 23 września.

„Wiener Ztg" ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, które czyni użytek z upoważnienia do wydawania **zarządzeń wyjątkowych w sprawie wpływu wojny na terminy i na postępowanie sądowe.** Podczas gdy na mocy najwyższego pisma odręcznego postępowanie karne przeciw osobom wojskowym zostało przeważnie zawieszone, a kary więzienia poniżej 6 miesięcy darowane, to osoby cywilne wskutek powołania swego prawnego zastępcy do wojska ujrzały się w niemożności przedsiębrania kroków procesowych, lub stawania na rozprawach. Otóż rozporządzenie ministerstwa grupuje najważniejsze wypadki kroków procesowych związanych z terminem i **daje każdemu możność przywrócenia swego prawa.** N. p. zasądzony, który podczas wojny nie mógł we właściwym czasie apelować, albo oskarżony, który nie mógł stanąć na głównej rozprawie, wskutek czego uwolniono jego przeciwnika, **mogą otrzymać restytucyę swych praw** na jeden miesiąc po ustaniu przeszkody.

Odjazd Legionistów śląskich.

„Dziennik Cieszyński" donosi pod datą 22 b. m. z Cieszyna:

Wczoraj byliśmy świadkami wielkiej uroczystości. Ślązcy legioniści opuszczali nasz kraj, ażeby wyruszyć na pole walki. Już od godziny 12 tłumy ludu czekały na rynku cieszyńskim przed Domem Narodowym. Około godziny 1 po południu legioniści nadeszli z parku Sikory i stanęli w kolumnach przed Domem Nar., zająwszy blisko połowę rynku. — Wszyscy w pełnem uzbrojeniu, umajeni kwiatami. Przed frontem pojawił się poseł dr Michejda, członek sekcyi śląskiej Komitetu Naczelnego i przemówił następująco:

Pod berłem Najj. Cesarza i Pana naszego Franciszka Józefa I. naród nasz doznawał i doznaje wolności i sprawiedliwości. Za wierność, posłuszeństwo i ofiarność, jaką naród świadczył wobec Najjaśniejszego Pana, otaczał tenże szczególnem naród polski zaufaniem, szczególną łaską i miłością. Konstytucya, samorząd, szkolnictwo polskie, język urzędowy polski, wszechstronny rozwój narodowy, wszystko to mu zawdzięczamy. Nic dziwnego też, że skoro wspólna nasza Ojczyzna Austrya znalazła się w ciężkiej wojnie na dwa fronty — nietylko ci Polacy, którzy są zobowiązani do służby wojskowej, śpieszyli pod broń, ale że nadto młodzież polska cała poczuwała się do obowiązku służenia ojczyźnie. A to tembardziej, że chwila obecna, chwila straszliwej, niebywałej zawieruchy światowej, obudziła w każdym prawdziwym Polaku nadzieję, że bliżej nam, niż kiedykolwiek, do spełnienia naszych ideałów. O co Wasi ojcowie słowem bojowali— Wy macie stwierdzić czynem. Idziecie na wojnę, jako część składowa wojska austryackiego, a zarazem jako żołnierze polscy! Niech Wam przykładem przyświecają bracia, co w armii austryackiej tak dzielnie i mężnie wojują, a niech Wam zarazem przykładem będą świetne tradycye wojska rzeczypospolitej i legionów. Idźcie! Spełnijcie dzielnie obowiązek Wasz wobec Cesarza i Ojczyzny! Wróćcie nam bodaj wszyscy zahartowani i zwycięsko! — Z Wami idą modły i życzenia całego naszego społeczeństwa. Szczęść Boże! Czołem!

Następnie przemówił drugi członek Sekcyi śląskiej Kom. Naczelnego poseł Reger.

Polacy! Legioniści!

Straszna nawała carska sypie się na Europę. Półdzikie hordy azyatyckie idą na rozkaz cara, aby zniszczyć wiekowy nasz dorobek kulturalny, spalić i poburzyć miasta, szkoły i kościoły, zniweczyć dobrobyt materyalny, zgnieść dążenia do postępu i wolności.

Carat, oto największy wróg wszelkiej myśli demokratycznej, wróg wolności ludów. Przeciwko jego zamachom wypada nam się bronić! Straszny ten dramat, nazywamy wojną europejską. Jest on wojną kulturalnego zachodu z dzikiem barbarzyństwem północy i wschodu carskiego, rozgrywa się na naszych polskich ziemiach. Nasz polski lud największe ponosić musi ofiary życia i mienia. Miejmy nadzieję, że ta krew przelana, że te łzy naszych matek i dzieci nie pójdą na marne. Wojna ta musi się skończyć zwycięstwem kultury nad barbarzyństwem, a wtedy także dla naszej ojczyzny, Polski, błyśnie gwiazda wolności i swobody.

Idźcie w bój i wracajcie szczęśliwi! Przynieście wolność uciemiężonym ludom z niewoli carskiej, zdobądźcie wolną, niepodległą Polskę ludową. — Precz z caratem! Niech żyje Polska!

W końcu odśpiewano, hymn państwowy i pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła" i drużyny ruszyły przez ulice Stefanii i Saską Kępę na dworzec, dokąd towarzyszyły im tłumy ludu, który zjechał ze wszystkich stron Śląska, ażeby pożegnać swoich dzielnych synów. Tu wsiadło wszystko do pociągu i niebawem wśród okrzyków i z pieśnią na ustach śląskie drużyny Legionstów polskich opuściły Cieszyn. Długo za nimi spoglądali i w niejednym oku było widać łzę żalu, ale i radości. Żal przenikał serce, bo to ukochana nasza młodzież, nadzieja wielu rodzin, wyruszyła w pole walki, skąd nie wszyscy wracają; równocześnie jednak doznało się uczucia radości, bo przez nasze 400 legionstów zadokumentowaliśmy, że lud polski na Śląsku tworzy jedną całość z narodem i jest zdecydowany dowieść tego nawet krwią swoją.

Świadomość narodowa ludności polskiej rosła stale i choć dążności do wynarodowienia nie ustawały, a nawet w ostatnich czasach do szalonych doszły rozmiarów, lud nasz się ostał i jest polskim, a dowodem tego jest fakt, że umiał spełnić ten najcięższy obowiązek wobec narodu, największej wymagający ofiary, bo ofiary krwi.

Z walk w Prusach Wschodnich.

Wizyta w armii Hindenburga.

II.

Rastenburg, 10 września.

Było to wczoraj, w południe. Tam, wysoko na platformie potężnej czworobocznej wieży katolickiego kościoła w Rössel, która pamięta czasy świetności zakonu rycerzy mieczowych, stałem i patrzyłem na rozległe urodzajne obszary. Dzwony, oznajmiające południe, brzmiały łagodnie. Jak spokojnie wygląda to wszystko, rozrzucone po polach trzody, orzący włościanie na rolach, bawiące się dzieci pod wałem, otaczającym wspaniały niegdyś zamek biskupów. Wtem boleść jakaś przemyka po oczach, tam w pośrodku tego słonecznego krajobrazu, czarne oto ślady niszczącej wojny rosyjskiej. Dworce spalone, folwarki i zabudowania w gruzach, a z tyłu w północno-wschodnim kierunku kilka słupów dymu po świeżych pożarach. Patrole oznajmiały już wczoraj naszej komendzie naczelnej, że Moskale wszystkie miejscowości, przez które przechodzą, palą, a także i te, które nie leżą na linii bojowej — oni prowadzą wojnę niszczycielską. Trzeba ich także zniszczyć, a głuchy grzmot armat, który się teraz zmięszał z odgłosem dzwonów, jest znakiem, że armię Rennenkampfa, posuwającą się zwolna, przytrzymano i osaczono.

I prawdopodobnie spotka ją ten sam los, co jej poprzedniczkę przy jeziorach mazurskich.

W tym to kierunku potoczył się dziś o szóstej rano mój wózek, zaprzężony w dwa rącze kozackie konie. Jechaliśmy po gładkiej szosie, tej samej, po której tydzień temu snuła się kawalerya rosyjska.

Huk dział wzmagał się stale, podobnie, jak zmieniał się także cały krajobraz wojenny poza Rastenburgiem, gdzie Rosyanie kilka dni zabawili, most wysadzili, pocztę zrabowali, kasyno wojskowe spalili, a z ludności wycisnęli 22.000 marek.

Oznaki toczącej się od przedwczoraj walki mnożą się. Przesuwa się koło nas kilka wozów z lekko rannymi.

— Jak się macie? — wołamy.

— O, całkiem dobrze! Onegdaj wyrzuciliśmy gałganów z Drengfurth, wczoraj z Gierdau.

— Brawo chłopcy! Jest nadzieja, że tak pójdzie dalej.

— O tak, oni muszą dostać porządnie, ci nędzni podpalacze. Szkoda, że nie możemy być przy tem — ale powetujemy to sobie w Rosyi!

A teraz smutne obrazy. Najpierw pojedyńcze, potem po kilka i kilkanaście razem zgrupowane wozy drabiniaste. Na słomie ciężko ranni. Jakże bladzi niektórzy. W milczeniu znoszą swoje cierpienia.

A potem duże grupy więźniów. Każda po kilka tuzinów. Mają szaro-zielone mundury. Należą do 22 i 26 korpusów, stacyonowanych w Grodnie i Petersburgu. Potwierdzają, że armią dowodzi Rennenkampf.

Armaty jeszcze grają. Jedno pochylenie się i widzimy je na pozycyach przed nami.

Nareszcie dostajemy się poza obręb miasta. Dalej jechać nie można. Wyskakujemy z wózka i pędzimy do bateryi, około wozów amunicyjnych, które stoją pod ochroną cichego cmentarza.

Armaty poczynają grać. Celem ich jest wyżyna, oddalona o 5 kilom., na której nieprzyjaciel zajął pozycye oszańcowane z zasiekami i pokryte kolczastym drutem. Ale nasze ciężkie działa prędko się z niemi rozprawiły. Ucieczka musiała prędko nastąpić. Wszędzie widać porozrzucane torby z patronami, a w słońcu błyszczą gilzy i kapsle metalowe porozrzucane, kawałki mundurów, kolby karabinów, manierki i tornistry.

Doszliśmy do wieży Bismarcka. Jakiż widok tam z góry, z tej wieży, która jeszcze przedwczoraj służyła Moskalom jako stanowisko rekognoscyjne. Stamtąd spoglądali w kierunku Drengfurth, skąd nasi nadchodzili. Teraz patrzymy na nich z przeciwnej strony, gdzie odrzuceni zostali na odległość pięciu kilometrów.

Jakiż wspaniały roztacza się obraz ruchu i zgiełku wojennego u naszych stóp! Tuż pod nami stoi kilka grup oficerów generalnego sztabu i innych i naradza się nad kartą, około której leżą lub klęczą. Z jednej strony płaszczyzna spadająca ku jezioru Rehsan, na prawo zdemolowana cegielnia i czerwone dachy wioski Fürstenau, wystercząjące z gęstej zieleni. Z tamtej strony jeziora poruczające się zwolna w górę w wyciągniętych liniach masy naszej piechoty, której salwy nad nami trzeszczą. Z tyłu widać pięć wsi w płomieniach, otoczonych chmurami dymu. Po pod niemi i nieco powyżej nich, nieprzyjacielskie bateryę, w których dwa razy na minutę błyska ogień. Pod niebieskiem niebem delikatne białe, pomału rozpływające się chmurki szrapneli, których przeciwieństwem są nasze granaty, niewidocznie prujące powietrze. Mięsza się do tego grzmot dział, gadających do siebie. — W czystem powietrzu widać wszystko, szczególniej przez lornetkę i słychać każdy łoskot.

Na prawo we wzmiankowanem wgłębieniu drogi od Fürstenau przebiegają galopem cztery bateryę. Nikną we wsi, wynurzają się z jej boku, pędzą w górę, wstawiają się poza gąszczem krzaków i rozlega się: bum-bum-bum-bum-bum, pierwsza salwa, po której szybko biegną następne.

Opuszczamy wieżę i posuwamy się dalej naprzód. Spotykamy naszego sztabowca, którego mina zdradza pełne zadowolenie.

— Jak tam stoimy, kapitanie?

— Dobrze, według wszelkiego prawdopodobieństwa. Jak pan widzisz, prawe skrzydło nasze posuwa się naprzód, w centrum mieliśmy wczoraj sukcesy, zapewne i lewe się niebawem wysunie naprzód. Rosyanie się tego oszańcowali i uporczywie się bronili, ale weźmiemy ich przecież w kleszcze.

Grupa ludności wiejskiej, kobiety, mężczyźni, dzieci zdala na boku w tępem milczeniu spogląda ku płonącym wsiom. Oczy ich zapłakane, ręce złożone, jak do modlitwy, w twarzach wyraz rozpaczy. To ich siedziby, ich pielesze płoną, a oni są już bezdomnymi nędzarzami. Nic uratowali niczego.

— Nawet naszych obrączek ślubnych nam nie zostawili — mówi zdławionym głosem jeden z mężczyzn. — Weszli najpierw kozacy. Proboszcza zastrzelili tylko dlatego, że nie wiedział, czy niemieckie wojsko znajduje się w pobliżu, dwóch innych ludzi ze wsi spotkał tensam los. Potem wskazali na pierścionki moje i mojej żony. Gdy nie dość szybko je ściągaliśmy, uczynili ruch, jakgdyby chcieli nam odcinać ręce.

Kobieta, opowiadając to, zaniosła się od płaczu.

A wieża zamkowa spogląda na pole bitwy smutna i zadumana, groźnie wznosząc swe mury, jakby groźny postrach na łupieżców.

Z Mons do Maubege.

Włoski korespondent wojenny, Luigi Barzini, tak opisuje podróż swoją z Mons do Maubege w chwili wybuchu wojny i w pierwszych dniach walki:

I.

W Mons spokojnie. Znalazłem tu ten sam spokój i to samo wyczekiwanie, co dnia poprzedniego w Charleroi. Z tą tylko różnicą, że w Mons byli Anglicy. Byli, lecz nie można było ich odrazu dostrzedz. Plac przed stacyą był pusty. Nigdzie nie można było dojrzeć ani jednego Khaki, ani waliz, ani pudeł, ani żołnierzy. Pierwsze siły angielskie przybyły dzień przedtem i pochowały się, aby nie zdradzić, że znajdują się w pobliżu. Kto chociaż raz śledził wojska podczas wojny, wie bardzo dobrze, jakie znaczenie ma dostawa żywności, transportów, dowozu amunicyi i t. d.

W Mons, aż do chwili mego przyjazdu, nic podobnego nie dało się zauważyć. Powtarzała się zatem ta sama sytuacya, co w Charleroi. Całe silne oddziały wojowników miały przybyć z pomocą, może były niedaleko, tymczasem Niemcy stali tuż przy bramie.

Przed urzędem telegraficznym widziałem pierwszych Anglików, dwóch kawalerzystów. Przybyli, by telegram wysłać. Podczas, gdy siadali na konia, eleganccy i wytworni, jak tylko potrafią być Anglicy podczas wojny, pozdrowiłem ich pragmatycznie słowami: „How are you, boys"?

— Skąd przybywacie?

— Z mostu nad kanałem — odpowiedzieli.

— A nieprzyjaciel? — pytam dalej.

— Zbliża się od strony Casteau i Juvisy.

— Czyście go widzieli — pytam dalej ciekawie?

— My jeszcze nie — odpowiadają.

Nieprzyjaciel był oddalony o 7 kilometrów tylko. Miasto zdawało sobie nie zdawać sprawy z tego, nie kłopotało się o nic, wiedząc, że Anglicy są w pobliżu. Liczyć ich, pytać się, czy są dość silni, by odeprzeć wroga, to wydawało się zbyteczne.

Od czasu do czasu posuwali się cykliści angielscy po przez historyczny plac w pobliżu ratusza. Ludność gromadziła się około starego zegara, wybijającego godziny i kwadranse wesoło, jakby wybijały najszczęśliwsze godziny dla Belgii. Cyklistów witano owacyjnie. — Ze sklepów wybiegali kupcy i dawali im różne pożyteczne przedmioty, kobiety zdobiły ich piersi wstęgami i kokardkami, i chorągiewkami. Kokardki przypinali sobie żołnierze do czapek, a chorągiewki pomieszczali w lufach karabinów. Obładowawszy się papierosami, cygarami, owocami, czekoladą, siadali Anglicy z gracyą na rowery i pojechali dalej.

Most na kanale nie jest zbytnio oddalony od miasta Nimy. Jest to ten sam kanał, który przepływa tuż obok stacyi w Charleroi i łączy Sambre z Escaut. Na moście patrol piechoty irlandzkiej. Dalej zaś jaka kompania w odpoczynku, dalej jeszcze grupa ciekawych wieśniaków. Zdala dochodził odgłos strzałów armatnich. W pobliżu miasta ustawiono barykady z wozów, wagonów, desek i t. d. Ludność pomagała w tem wszystkiem żołnierzom i wyręczała ich, gdzie mogła. Otóż i wszystko, co mogłem spostrzedz na prędce. Zdaniem mojem, były te przygotowania w tym właśnie punkcie może zbyteczne, wykombinowałem bowiem z ogólnej sytuacyi, że walka rozegra się gdzieindziej, więcej na południe i chcąc tam zdążyć, wyjechałem natychmiast z Belgii w stronę Maubeuge. Odgadłem wyśmienicie, ale cóż — zanim zdążyłem tam przybyć, walka została rozegrana i przegrana. Wojsko niemieckie wkroczyło już na teren francuski. Pociąg, który wyruszał z Mons, był ostatni.

Oczekując na pociąg, usłyszałem nagle jakieś krzyki, wołania, biegania na wszystkie strony. Na placu przed dworcem ludność utworzyła oddzielne skupione grupy, wozy, tramwaje, wszystko pozatrzymywało się. — Wszelki ruch jakby zamarł nagle w mieście. Spojrzenia wszystkich skierowane zostały ku sklepieniom niebieskim.

Tam wśród chmur rozgrywał się fantastyczny i nigdy niezapomniany epizod walki. — Wielki samolot niemiecki zjawił się od strony Valenciennes. Wyruszył on, by zbadać okolicę i powracał do nieznanego swego gniazda. — Szybował on na jakieś 1000 metrów wysokości. Wydawałoby się prawie, że jest nieruchomy, że zawisł na swych potężnych skrzydłach, gdyby na profilu chmur nie odbijała się szybkość, z jaką oddalał się coraz bardziej. Nie był on jednakże sam tam na wyżynach. Od strony Tourney zbliżał się drugi samolot, mniejszy, zgrabniejszy, lżejszy bogdaj i szybszy. — Był to samolot francuski. Obaj przeciwnicy zoczyli się i zmierzyli nawzajem. Samolot francuski poszybował w dal, nagle zawrócił, jakby chcąc przeciwnikowi odciąć drogę. Niemiecki samolot biegł w tym samym kierunku, lecz zaczął nagle unosić się coraz wyżej i wyżej... Stał się zupełnie maleńki, prawie niespostrzegalny. Także francuski rozpoczął ten sam prawie manewr, wznosił się i szybował naprzód. Dystans pomiędzy obu przeciwnikami stawał się coraz mniejszy i zdawało się, że już nastąpi zderzenie. Emocya, jaka zapanowała wśród ludności, nie da się opisać, kobiety zaczęły lamentować, mężczyźni nawet odwracali oczy. Niemiec, zdawało się, nie dążył bynajmniej do tego, by uniknąć zderzenia. Szybował spokojnie naprzód, wznosząc się przytem jeszcze wyżej. Uciekał w przestworza. W pewności jego lotu odczuwać się dawało rezolutne postanowienie dobicia do celu wszelkim kosztem i za cenę życia nawet. Wiózł on wiadomości znaczenia pierwszorzędnego. Może od wiadomości tych zależał cały przyszły wynik bitwy...

Nagle manewr jego zmienił się. Niemiec zaczął szukać schronienia w wyżynach, gdzieś wśród chmur jeszcze wyżej w niezmierzonym labiryncie sklepienia. Przedostawszy się tam, znikł nagle z oczu. Ujrzeliśmy go raz jeszcze, gdy na chwilę wyłonił się z poza rąbka chmur, ale zaraz potem znów chmura go pokryła. — Zmienił kierunek.

Także i Francuz rzucił się zaraz potem za nim w dalszą pogoń ponad chmurami, lecz nieprzyjaciel przepadł mu nagle. Nie ujrzeliśmy już nic więcej. Obaj przeciwnicy widocznie w dalszym ciągu prowadzili walkę, której świadkami już być nie mogliśmy.

Kobieta w 5 bitwach.

„Mährisches Tagblatt" w Ołomuńcu ogłasza zajmujące opowiadanie pewnej kobiety, która była w 5 bitwach na galicyjskim placu boju. Kobieta owa przybyła w tych dniach do Ołomuńca pociągiem kolejowym, który wiózł rannych, a w redakcyi wymienionego pisma opowiadała o swoich przygodach wojennych.

Jestem Anna Pelegrini — opowiadała kobieta — żona listonosza, Józefa Pelegriniego, który mnie poślubił w lipcu tego roku w Gries pod Bozen. W kilkanaście dni po naszem weselu wybuchnęła wojna. Dnia 18 sierpnia znalazłam się w wojskowym pociągu kolejowym, który wiózł na plac boju tyrolskich strzelców. Mąż mój należał do 6 kompanii tego pułku.

Wyjechaliśmy z Insbruku, a po 6 dniach przybyliśmy do Dunajowa. Pułk maszerował następnie prawie przez godzinę, gdy znaleźliśmy się pośród bitwy. Aż dotąd mogłam bez przeszkody przebywać w kompanii mojego męża, gdyż jako pomocnica sanitarna po ukończeniu kursu otrzymałam legitymacyę, która uprawniała mnie do jazdy wszystkiemi pociągami wojskowemi. Gdy jednakże znaleźliśmy się w ogniu, komendant pułku podpułkownik Spiegel i porucznik Kroh z 6 kompanii nakłaniali mnie wszystkiemi sposobami, ażebym pułk opuściła.

Ale pozostałam przy pułku. Z początku, kiedy naokoło siebie słyszałam gwizdanie kul, było mi bardzo nieswojsko, ale dosyć szybko pokonałam strach i przyzwyczaiłam się do wszystkiego. W bitwie tej kompanie 6 i 7 zostały rozprószone, skutkiem czego straciłam z oczów mojego męża.

Błąkałam się przez kilka godzin, aż wreszcie natrafiłam na szpital polowy nr 11. Pojechałam z rannymi w kierunku Lwowa. Po drodze dostaliśmy się w dwa ognie działowe; wyszliśmy jednakże cało. Przybywszy do Lwowa, odnalazłam szczęśliwie 6 kompanię i mojego męża.

Wkrótce opuściliśmy Lwów. W kompanii i pułku już wszyscy przyzwyczaili się do mojej obecności i nikt nie zważał na mnie. Maszerowaliśmy przez 3 dni. Upał i pragnienie dały się nam we znaki. Wszędzie widziałam po drodze zwłoki żołnierzy rosyjskich, tudzież rannych. Rosyanie swoich poległych nie grzebią, a rannych nie zabierają. Często opatrywałam żołnierzy rosyjskich.

Nigdzie nie zatrzymywaliśmy się dłużej. Byliśmy w bitwie pod Janowem, a następnie jeszcze w 3 bitwach. Nazwy miejscowości zapomniałam. Znajdowałam się zawsze na 20 do 30 kroków w tyle za linią ognia, najczęściej za 7 kompanią. Czołgałam się po ziemi do rannych i opatrywałam ich. Gdy dano rozkaz: „Naprzód" — biegłam za żołnierzami.

Przybyliśmy aż pod Lublin (Informatorka widocznie myli się co do tej miejscowości. U. R.). Mąż mój został zraniony w łopatkę. Rannych w liczbie 40 odwieziono do szpitala polowego, a następnie do Ołomuńca. Ja przyjechałam z nimi.

Powodzenie niemieckiej pożyczki wojennej.

Jak z Berlina donoszą, wynik subskrypcyi na pożyczki wojenne, zamkniętej 20 bm. przedstawia się świetnie, ponieważ subskrybowano 2·94 miliarda marek, **a przeszło 1·26 miliarda na bony skarbowe**, czyli razem 4·2 miliarda marek. Była to próba finansowej siły Niemiec, która wypadła doskonale i z pewnością wywrze silne wrażenie także za granicą na przeciwnikach. Parlament uchwalił rządowi kredyt wojenny w wysokości 5 miliardów. Z tego zamierzano najprzód zaciągnąć 1 miliard w bonach pięcioletnich, a potem stopniowo 4 miliardy w formie 5 procentowej pożyczki państwowej. Na razie wogóle potrzebne były na najbliższe miesiące tylko dwa miliardy, ale wynik subskrypcyi pokrył tę kwotę dwukrotnie. To świadczy, jakie [illegible] niemiecka ludność do prowadzenia dalszej wojny.

Powodzenie subskrypcyi jest tem większe, gdy się zważy, że spekulacya była prawie wykluczoną, ponieważ zamknięcie giełdy uniemożliwia operacya zamienne, — i dalej, gdy się [illegible], że warunki subskrypcyi były ograniczone w ten sposób, żeby subskrybenci zapisy swoje przystosowali do środków takich, jakie mają faktycznie do dyspozycyi. Przedłużając termin subskrypcyi o 8 dni, można było osiągnąć jeszcze większy sukces, gdyż np. wojskowym, stojącym w polu, nie posłano żadnych prospektów, a kantorom pośredniczącym wydano wskazówkę, aby także za granicę nie wysyłały prospektów, ponieważ wpłaty nawet w zaprzyjaźnionych krajach napotkałyby na trudności techniczne. W ten sposób prawie cała pożyczka została umieszczona w Niemczech. Niektóre wielkie przedsiębiorstwa subskrybowały po 20 do 30 milionów marek, posiadacze małych oszczędności po kilka tysięcy marek; wogóle jednak, jak pisze „Berliner Tageblatt", wynik subskrypcyi dowiódł, że „duch, który wiódł niemieckie wojska do zwycięztw, żyje nietylko w żołnierzach, ale i w całej ludności".

Wynik subskrypcyi wystąpi jeszcze świetniej, gdy się go porówna z trudnościami, które napotyka Francya w pokrywaniu swoich kosztów wojennych. Tam odbywa się ono w całości przez Bank Francuski, gdyż po fiasku ostatniej wewnętrznej pożyczki, wyłożonej do subskrypcyi przed wojną, rząd chyba nie użyje już tej drogi. Z owej pożyczki bowiem, pokrytej na papierze do wysokości 855 milionów franków, spłacili subskrybenci faktycznie dopiero 350 mil. fr., to jest 40 procent., tak że pożyczki tej po większej części nie można było ulokować, a podczas wojny dalsze wpłaty napływają nader skąpo. Plan zaciągnięcia pożyczki 100 milinów dolarów w domu Morgana na zakupno zboża nie udał się, gdyż prezydent Wilson oświadczył, że objęcie jej przez bankierów amerykańskich nie da się pogodzić z obowiązkami neutralności.

Anglia dotychczas zrealizowała ze swoich pożyczek wojennych 68 milionów funtów czyli 1.632 mil. koron. W sierpniu ulokowano u publiczności weksle na 30 mil. funt. szterl. i wezwano banki do przyjęcia bonów skarbowych na 23 mil. fszt. W ostatnich dniach puszczono znowu bonów skarbowych na 15 mil. fszt. z bardzo krótkim terminem. O pokryciu kosztów wojennych w Rosyi niema bliższych wiadomości, lecz jest pewnem, że przy obecnej sytuacyi rynku paryskiego pożyczka rosyjska we Francyi jest wykluczona. Zresztą jest bardzo wątpliwe, czy Francya wogóle zechce na przyszłość składać dalsze ofiary finansowe caratowi, który zawiódł ją srodze, gdyż w zamian za 19 miliardów, nie zaatakował, jak się Francya spodziewała, Niemiec, lecz wolał uderzyć na Galicyę.

KRONIKA.

Kraków, 23 września.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Z ruchu ewakuacyjnego. Rada magistratu i komendy twierdzy co do wyjazdu z miasta największy efekt wywołała w pierwszych dniach po swojem ukazaniu się. Obecnie już tylko niewiele osób opuszcza Kraków i na dworcu kolejowym osobowym, tym najruchliwszym teraz punkcie miasta, jest dzisiaj mniejsze ożywienie, niż jeszcze przed paru dniami. Na nowym dworcu towarowym ruch zupełnie osłabł, albowiem pociągi ewakuacyjne, jak wiadomo, już nie chodzą.

Natomiast panuje żywy ruch wewnątrz miasta — w kierunku zaopatrywania się w żywność. Wszystkie sklepy są obleżone, tak samo przekupnie i wieśniaczki na targach. Widać też ciągle przeciągające przez ulice Krakowa wozy chłopskie, mieszczące w sobie całe rodziny, kobiety z dziećmi — a dalej chudobę wieśniaków: snopki niewymłóconego zboża, główki kapusty, worki z ziemniakami, trochę sprzętów, pościel — słowem cały dobytek rodzin chłopskich, którym kazano opuścić chałupy swoje, znajdujące się w pasie fortecznym, a przeznaczone obecnie na zburzenie. Obok wozu biegnie często kundys — i tak ciągną ci mimowolni wychodźcy, pod deszczem i słotą, w niewiadomym kierunku, na nieznany los.... Na polach pozostały ich ziemniaki i jarzyny, których wykopać nie zdołali.

Drożyzna i brak artykułów spożywczych. W ostatnich dwóch dniach z powodu gwałtownego zaopatrywania się mieszkańców Krakowa w żywność, wystąpił brak kilku najniezbędniejszych artykułów spożywczych. Wczoraj i dzisiaj daje się odczuwać gwałtowny brak cukru zarówno kostkowego, jak w głowach. Brak również mleka, którego dowóz z nadgranicznych powiatów Królestwa wstrzymano nie wiadomo, z jakiego powodu. Z tej samej przyczyny podrożały znacznie kartofle i jaja. Wystąpił również brak grochu i fasoli, oraz kilku gatunków kasz. To wszystko jest wywołane gwałtownem zaopatrywaniem się w żywność ludności tutejszej. Byłoby ze wszech miar do życzenia, aby władze ułatwiły dowóz transportów kolejowych aprowizacyjnych, zarówno we własnym interesie, jak i interesie ludności. Jest to bowiem dziś jednym z najbardziej palących postulatów.

W sprawie tej piszą nam z miasta.

W Krakowie już brak mleka i ziemniaków. Komorą przez Szyce przesyłała nam gubernia kielecka codziennie parę tysięcy litrów mleka, a w dni targowe setki fur ziemniaków i kapusty. W tym roku wielki tam jest urodzaj śliwek i jabłek, wszystko by się nam przydało. Jeszcze tak wróg nam nie zagraża, a niedostatek już u progu. Prosimy więc c. i k. Komendę wojskową o otwarcie granicy bodaj na tydzień, aby niedostatkowi zapobiedz. Najpilniejsze jest mleko, zapasu zrobić nie można, a obejść się bez niego bardzo trudno matkom, mającym dzieci.

Włościanie, przyjeżdżający na targ z Królestwa, zakupują w Krakowie płótno, perkale, buciki i buty, a w tych ciężkich czasach dla naszych kupców i taki drobny dochód bardzo jest pożądany.

Podrożenie pieczywa. Mieszkańcy Krakowa zaskoczeni zostali nagle gwałtownem podrożeniem pieczywa. Paru piekarzy podnieśli ceny bułek z 4 hal. na 8 hal., zaś dawniejsze centówki na 4 hal. To nieusprawiedliwione niczem tak znaczne podniesienie cen pieczywa białego ze strony piekarzy, **powinno się spotkać z ingerencyą magistratu**, cena mąki bowiem tak wysokiego podwyższenia cen bynajmniej nie usprawiedliwia, a nawet w najbardziej wyjątkowych okolicznościach, wywołało ono też wkroczenie władz w jednym wypadku.

Pomoc dla urzędników podatkowych z Galicyi i Bukowiny. Z prezydyum Związku austr. Tow. urzędników podatkowych otrzymujemy następujące pismo: Pozostający na urlopie urzędnicy podatkowi z Galicyi i Bukowiny, którzy wskutek wypadków wojennych zostali poszkodowani, zechcą się celem zasięgnięcia informacyi co do przedsięwziętej w tym względzie akcyi, odnieść do Związku urzędników podatkowych w Gracu na ręce zarządcy podatkowego Hansa Pramesbergera, Stuzengrubergasse 19. W Wiedniu udziela informacyi st. zarządca podatkowy Maksymilian Eichel, IX, Berggasse nr. 20. T 14a.

Pralnie dla wojska polskiego. Zarząd bezpłatnej pralni dla wojska polskiego uprasza chętne panie o jak najszybsze zgłoszenie się do pomocy przy składaniu, prasowaniu i naprawianiu bielizny. — Z powodu ciągłego wymarszu legionistów z Krakowa, robota jest bardzo pilna i wymaga natychmiastowego załatwienia. Panie zechcą przynosić ze sobą nici białe, naparstki i nożyczki. — Adres pralni: ulica Pędzichów L. 13, szkoła gospodarstwa domowego, od godziny 8—1 i 3—8.

Poczta polowa. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie donosi, iż od dnia 20 września przesyłać wolno pocztą polową pakiety prywatne do 10 kg. wagi, wymiarów do 80 cm w każdym kierunku. Tą drogą przesyłać wolno tylko części umundurowania i uzbrojenia, dalej obuwie i bieliznę. Dopuszczone są wyłącznie skrzynki drewniane oraz pakiety z nieprzemakalnego płótna, względnie ceraty.

O dzienniki i książki dla rannych żołnierzy polskich. W szpitalu rezerwowym w Lienz (Tyrol) znajduje się około 200 rannych żołnierzy Polaków, którzy, spragnieni wiadomości z kraju, pragnęliby czytywać polskie dzienniki, względnie książki.

Filia Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Lienz zwraca się wobec tego do społeczeństwa polskiego z prośbą, aby zechciało nadsyłać dzienniki i książki dla tych żołnierzy pod adresem: Filia Tow. Czerwonego Krzyża w Lienz, Tyrol.

Z tą samą prośbą zwraca się do społeczeństwa stowarzyszenie „Ognisko Polskie" w Bernie (Morawy). W szpitalach wojskowych w Bernie znajduje się bardzo wiele rannych żołnierzy Polaków, którzy, nie znając ani języka czeskiego, ani niemieckiego, nie mogą korzystać z tamtejszych pism, proszą zatem o przysyłanie im pism polskich pod adresem: „Ognisko Polskie", Berno (Morawy), Franz Josephstrasse 4.

Poszukiwanie zaginionych. — Anna Weinholz z Warszawy zechce rodzinie podać miejsce obecnego swego pobytu pod adresem: A. Oppenheim, dla Mamloków, Katowice.

Piotr Domański z powiatu Borszczów, poszukuje swoich sióstr Maryi, Zofii i Bolesławy. Prosi o podanie wiadomości pod adresem: Księgarnia Polska Wp. Eberta, Kraków, ulica Sławkowska L. 3.

Janina Kowenicka (Kraków, główny urząd pocztowy, biuro telegrafu) prosi o wiadomości co do osoby i miejsca pobytu swego brata dra Adama Kowenickiego, prymaryusza szpitala w Brzeżanach, oraz siostry Kornelii Kocowskiej i jej dzieci równie z Brzeżan.

Fatalny upadek. Wczoraj około godz. 10 wieczorem na Stradomiu 54-letni Chaskiel Böhm, złotnik, pośliznął się i upadł na bruk uliczny tak fatalnie, że odniósł bardzo ciężką ranę na tyle głowy. Wezwane pogotowie ratunkowe zabrało go nieprzytomnego i opatrzyło na stacyi.

Przejechania. Wczoraj po południu na Józefa Kalisza, dozorcę magistratu, najechał taak zwany „vorspann", wóz wojskowy. Kalisz upadł na bruk i doznał licznych obrażeń na twarzy i rękach. — Opatrzono go na pogotowiu.

Cięższemu jeszcze wypadkowi uległ 53-letni Józef Zduleczny, zamieszkały na ulicy św. Filipa L. 10. Stał on na ulicy Długiej i tak się zapatrzył na przejeżdżającą artyleryę, że nie zauważył nadjeżdżającego szybko wozu tramwajowego, który go bokiem silnie uderzył w głowę, koło lewej skroni. Zdulecznego przywieziono samochodem na stacyę pogotowia z wysadzonem na wierzch lewem okiem, pokaleczoną całą twarzą i obrażoną lewą ręką. Na jego życzenie odstawiono go do domu, chociaż lepiej byłoby do szpitala.

wypełznął na słońce, aby się osuszyć. „Tak, pa-

Ze świata.

Okradzenie Krakowianki we Wiedniu. Dnia 18 b. m. okradziono we Wiedniu Reginę Weindlingową, żonę kupca z Krakowa, zamieszkałą przy Graben. Z mieszkania zabrano jej torebkę ręczną, w której mieściła się gotówka 300 K i książeczki wkładkowe na 15.000 K. Policya wyśledziła sprawcę tej kradzieży w osobie służącego kamienicznego Karola Klabata, przy którym znaleziono jeszcze 122 K i książeczki wkładkowe. Oddano go sądowi karnemu we Wiedniu.

Zwrot orderu serbskiego. „Korrespondenz Herzog" donosi z Zagrzebia: Dyrektor krajowego archiwum chorwackiego, dr Iwan Bojnicicz, zwrócił na ręce burmistrza miasta Zagrzebia order serbski Sawy. W piśmie do burmistrza oświadczył dr Bojnicicz, że wśród stosunków obecnych nie może być posiadaczem serbskiego orderu.

Cygan i skrzypce. „Korrespondenz Herzog" donosi: W jednym z wojskowych szpitalów w Zagrzebiu znajduje się ranny w bitwie cygan, który każdemu opowiada o swoich skrzypcach. Rzecz miała się tak: Cygan, powołany do wojska, zabrał z sobą skrzypce i na postojach, tudzież za szańcami, przygrywał towarzyszom broni. Ale podczas długich marszów skrzypce zostały zniszczone. Cygan popadł w stan takiej apatyi, że spostrzegł to nawet jego kapitan, który zapytał żołnierza o powód smutku. Dowiedziawszy się o losie skrzypiec, oświadczył kapitan, że kupi cyganowi przy najbliższej sposobności skrzypce, jeżeli cygan będzie odważnie walczyć. Cygan zupełnie odmienił się. Odzyskał humor i bił się, jak lew. W jakiejś wsi znalazły się skrzypce i kapitan kupił je dla cygana, który znowu przygrywał towarzyszom broni. Gdy w jednej z walk został zraaniony, odwieziono go do Zagrzebia, gdzie w szpitalu gra po całych dniach, przyczem inni chorzy śpiewają.

Zaradni Berlińczycy. Znany salon sztuki w Berlinie, będący własnością Pawła Cassirera, wziął na czas wojny rozbrat ze sztuką, a poświęcił się innemu, wielce aktualnemu, zadaniu, stał się mianowicie ludową jadłodajnią dla artystów, literatów, muzyków, nauczycieli i studentów obojej płci. Za 30 fenigów podają tam obfity obiad, a wieczorem schodzą się tutaj grona osób dla czytania dzienników i pogadanki.

Swen Hedin w obozie niemieckim. Znany podróżnik i pisarz szwedzki, Swen Hedin, który wzywa Szwecyę do walki z Rosyą, a wobec Niemiec, jako polityk, zajmuje postawę przyjazną, przybył do Niemiec — jak donoszą dzienniki niemieckie — aby na miejscu studyować stosunki i dowiedzieć się „prawdy o wojnie". Na wezwanie cesarza Wilhelma Swen Hedin udał się do armii niemieckiej na zachodni plac boju we Francyi.

Przykrości wojska francuskiego. Francuski korespondent wojenny „Messagera", Campolonghi, donosi z Meaux:

„Duch w wojsku francuskiem jest doskonały. Żołnierze, mimo trudów, mają dobry humor. Poprzestają na małem, szczęśliwi są, gdy przypadkiem dostaną papierosa, irytują się tylko z powodu swoich czerwonych spodni, którychby się jednak nie chcieli pozbyć — w czasie pokoju.

„Macie twardy orzech do zgryzienia — rzekł korespondent żołnierzowi, który z mokrego okopu wypełznął na słońce, aby się osuszyć". „Tak, panie, ci przeklętnicy mają kolor, jak robaki ziemne. Nie można ich zobaczyć. Nasze czerwone spodnie krzyczą na kilka mil daleko. „Mais enfin", przecież nie możemy ich zdjąć"! Korespondent wystawia dalej niemieckiemu Czerwonemu Krzyżowi świadectwo, że jest lepiej zorganizowany, niż francuski. Przedewszystkiem na francuskich dworcach kolejowych brakuje prawie zupełnie chirurgicznych urządzeń, podczas gdy dworce niemieckie, jak korespondent na własne oczy stwierdził podczas swojej podróży z Belgii przez Niemcy, są dziś właściwie tylko doskonale wyposażonemi lazaretami wojskowemi. Działanie niemieckiej artyleryi nazywa korespondent niesłychanie strasznem.

Paryż miastem ciszy. Jak donosi dziennik włoski „Stampa", obecnie Paryż wygląda jak wielkie miasto prowincyonalne. Na ulicach nie widać ani jednego powozu, a wszystkie lokale zabawowe są zamknięte. Apasze zniknęli i dzisiaj bezpieczeństwo w mieście jest większe niż dawniej. Sklepy są zamknięte z wyjątkiem handlów spożywczych. Kawiarnie są otwarte tylko do g. 8 wieczorem, restauracye do g. pół do 10. W restauracyach niema serwet ani serwetek, potrawy są tylko zimne, jedynie sztuka mięsa podawana jest gorąca.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 22 września termometr doszedł od + 5·3 do + 12·5 C.; — barometr podnosił się.

Dnia 23 września o godz. 7 rano stan barometru 747·7 mm., termometru + 9·8 C.; wiatr: północno wschodni.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

JACK LONDON.

Z walk w Alasce.

(Fragment z walk niepodległościowych Indyan w Alasce).

(Ciąg dalszy.)

— Dobrze, dobrze — odezwał się Negore i żądza coraz bardziej rozpalać się poczęła w jego sercu, i ręce same wyciągały się ku niej, jak wyciągają się ręce głodnego człowieka do jadła...

— Nie teraz, Negore! Potem, gdy już pokażesz Moskalom przejście! — zatrzymała go Una, ale i w jej oczach zatliła się czułość i pożądanie, i Negore widział, że Una patrzy nań tak, jak nie patrzyła na niego dotychczas ani jedna kobieta.

— Zgoda — rzekł, obracając się stanowczo. — A teraz pójdę, pomówię z wodzami, aby wiedzieli, że idę pokazywać drogę Moskalom.

— O, Negore, tyś moim mężem, moim mężem! — rzekła Una, patrząc za odchodzącym. Powiedziała to jednak tak cicho, że nawet stary Kinoose nic nie słyszał, mimo, że stary miał bardzo ostry słuch, odkąd zupełnie oślepł.

W trzy dni potem Negore, który umyślnie źle się ukrył, aby go mogli znaleść, schwytany został przez Moskali, niby szczur, który dostał się do pułapki, i przyprowadzony został do Iwana — do „Iwana Strasznego", jak zwali go ludzie, którzy go sprowadzili. Negore uzbrojony był w lichą dzidę z kościanem ostrzem. Owinął się on w swój skórzany płaszcz, a chociaż dzień był ciepły — drżał, jak w febrze...

Kiedy „Iwan Straszny" odezwał się do niego, Negore pokiwał tylko głową, jakby chcąc tem zaznaczyć, że nie rozumie słów, z któremi się do niego zwrócono, poza tem miał wygląd człowieka chorego lub bardzo zmęczonego. Wskazywał na żołądek, jako na świadectwo swej choroby i wciąż drżał na całem ciele...

Wraz z „Iwanem Strasznym" stał człowiek z Pastolika, który mówił językiem Negore.

Poczęto zadawać naszemu Negore wiele daremnych pytań, tyczących się jego plemienia, aż wreszcie człowiek z Pastolika, którego Moskale nazywali Karduk, zwrócił się do Negore z następującemi słowy:

— Straszny Iwan rozkazuje cię bić knutami dotąd, dopóki nie umrzesz, jeżeli nie zechcesz mówić prawdy! I wiedz, nieszczęsny, i słuchaj tego, co tu mówię: Słowa Iwana — dla ciebie prawem; i to wiedz także, że ja jestem ci przyjacielem, nie zaś przyjacielem Iwana. Ja nie własnowolnie przybyłem tu ze swej krainy za jeziorem, ale dlatego, że mnie wzięto, i tak, jak i ty, chcę żyć! Dlatego też poddaję się woli obcego pana, jak i ty poddasz się, bracie obcy, jeżeli będziesz rozsądny i pragniesz żyć!

— Nie, bracie obcy — odparł Negore. — Ja nie wiem wcale, jaką drogą uszedł mój naród, ponieważ byłem chory, a rodacy moi biegli tak prędko, że nie mogłem był zdążyć za nimi i pozostałem w tyle...

Negore zaczekał, zanim Karduk przetłomaczył to Strasznemu Iwanowi, zauważył, że twarz Moskala nabrała wyrazu złowrogiego i ujrzał, że koło niego stanęło z każdej strony po dwóch ludzi, którzy wywijali knutami w powietrzu... Zdjął go wówczas straszny lęk i Negore zawołał na cały głos, że jest człowiekiem chorym i że nic nie wie, i że gotów jest opowiedzieć wszystko, co mu wiadomo...

Poczem, gdy wskazał kierunek, Iwan kazał swym ludziom iść za nim. Ale z każdej strony Negore szli ludzie, baczne mając oko na to, by im nie uciekł... Kiedy zaś powoływał się na swą chorobę i osłabienie i zaczynał iść wolniej lub potykać się, to ludzie Iwana bili go knutami dotąd, póki nie zaczął wić się i drżeć na cały głos z bólu, i znów nie nabrał sił do dalszej drogi.

Kiedy zaś Karduk oświadczył, że nie spotka go żadna kara i że wszystko będzie jaknajlepiej, byle tylko dobrali się do jego plemienia — to Negore rzekł:

— No, a czy wtedy dadzą mi odpocząć i czy będę mógł się więcej nie ruszać?

Raz po raz zapytywał: czy można mu będzie wtedy odpocząć i nie ruszać się więcej?

Udając wielce chorego i patrząc na wszystko tępym, obojętnym wzrokiem, Negore jednocześnie dobrze obliczał siły bojowe Strasznego Iwana, ciesząc się w duchu także z tego, że Iwan nie poznał w nim tego, kogo wysiekł knutem przed bramą fortecy. Jeszcze raz spojrzał na bojowe siły Iwana i dziwna procesya ukazała się jego zgasłym oczom. Słowiańscy myśliwcy o białej cerze i mocnych muskułach, małorośli, krępi Finowie o płaskich nosach i okrągłych twarzach; Sybiracy mięszanej krwi z nosami przypominającymi dziób orli, wreszcie wychudli, krzywoocy mężczyźni, w których żyłach płynęło tyleż mongolskiej i tatarskiej krwi, co i słowiańskiej... Byli to wszystko awanturnicy, burzyciele i mordercy, którzy przybyli z krain dalekich aż na drugą stronę zatoki Berynga, aby zniszczyć ogniem i mieczem nową i nieznaną dotąd krainę. Z chciwością rabowali jej bogactwa — futra i skóry.

Negore z zadowoleniem patrzał na nich, już widząc ich w swej wyobraźni zmiażdżonymi i ginącymi w przesmyku między skałami. Prócz tego wciąż miał przed oczami twarz i postać Uny, oczekującej go na skałach, słyszał jej głos i czuł na sobie czułe, gorące spojrzenie jej oczu...

Wszelako nie zapominał ani na chwilę, że ma udawać chorego, że ma drżeć i potykać się, gdy droga będzie nierówna i krzyczeć z bólu, kiedy go kto uderzy knutem...

Bał się również Karduka, ponieważ wiedział, że ma do czynienia z nieszczerym człowiekiem. Karduk miał fałszywe spojrzenie i za wiele gadał — tak, że Negore doszedł do przekonania, że mowa jego nie może być szczerą...

Cały dzień szli. A gdy nazajutrz Karduk zagadnął go z rozkazu Iwana, Negore odparł, że wątpi, czy zdołają spotkać jego ziomków przed dniem jutrzejszym. Ale Straszny Iwan już raz oszukany przez starego Kinoose i mimo to ocalony, aczkolwiek bitwa była straszliwa i niespodziana — teraz już niczemu nie wierzył. To też, gdy tylko podeszli do gór Skalistych, Iwan zatrzymał swój oddział, składający się z czterdziestu ludzi i przez tłomacza Karduka zapytał Negore, czy droga przez góry wolna?

Negore rzucił w górę krótkie, obojętne spojrzenie. Ujrzał przed sobą szeroki przesmyk, przecinający urwistą ścianę skał. Góry porosłe były gęstemi zaroślami, pełnemi pnączy, więc też ze dwa tuziny ludzi mogło się śmiało tu ukryć.

Zaprzeczywszy głową, Negore rzekł:

— Nie, tam nikogo nie może być! Droga przez góry jest wolna.

Iwan znowu coś rzekł do Karduka, a Karduk przetłomaczył to Negore:

— Wiedz-że, obcy bracie, że jeżeli mowa twoja jest fałszywa i jeżeli lud twój urządził na nas zasadzkę i, zagrodziwszy nam przejście, napadnie na Iwana i jego ludzi — to ty pierwszy będziesz zabity!

— Mowa moja jest prawdziwą! — rzekł Negore. — Droga jest wolna.

(Dok. nast.).

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.